Nr. 20. Sobota dnia 17-go maja 1913.

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek.

Na uroczystość świętej Trójcy.

LEKCYA

z listu do Rzymian rozdział XI, wiersz 33—36.

O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej! Jako są nieogarnione sądy Jego, i niedościgłe drogi Jego? Bo któż poznał umysł Pański? Albo kto był rajcą Jego? Albo kto Mu pierwej dał a będzie mu oddano? Albowiem z Niego i przezeń i w Nim jest wszystko. Jemu chwała na wieki, Amen.

EWANGELIA

u św. Mateusza rozdział XXVIII, wiersz 18—20.

Onego czasu rzekł Jezus do Swych uczniów: Dana mi jest wszelka włada na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w imię Ojca, i Syna, i Ducha świętego, nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał; a oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.

NAUKA.

Kto jest miłosiernym.

„Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest".

Wiemy o tem dobrze, że Bóg nasz miłosierny jest. *„Wielkie nad niebiosa miłosierdzie Boże"* (Ps. 107, 5), powiada Psalmista. Mędrzec Pański mówi: *„wedle wielkości Jego miłosierdzie Jego"*. (Ekkl. 2, 23). Sami zresztą odczuwamy to najwyraźniej na sobie, że Bóg miłosierny jest, inaczejby dawno nas na świecie nie było. Po pierwszym zaraz grzechu śmiertelnym byłaby śmierć na nas przyszła nieomylnie, a po takiej śmierci wieczność zawsze nieszczęśliwa. Możemy więc mówić: *„miłosierdzie Pańskie, żeśmy nie zniszczeli"* (Tren. 3, 22). To właśnie miłosierdzie Boże przedłuża nam życie nasze pomimo grzechów naszych, abyśmy za nie pokutowali i tak się dostali do nieba. I szczęśliwy to człowiek, któremu przyświeca miłosierdzie Boże.

Pamiętajmy jednak, że dla miłosiernych jedynie obiecuje Bóg być miłosiernym. *„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią"* (Mat. 5, 7), powiada Pan Jezus. W jaki zaś sposób okazywać nam bliźniemu miłosierdzie nasze, to powiada Pan Jezus w ewangelii świętej. Mówi nam, kto jest miłosiernym.

A mówi najpierw: *nie sądźcie a nie będziecie sądzeni.* To znaczy: o złe rzeczy ani o złe zamiary nie podejrzywajcie bliźniego. Kiedy to widzisz, że sąsiad twój i w dzień powszedni chodzi do kościoła, nie mów, że on jedynie pobożnego udaje, że modli się pod figurą, a dyabła ma za skórą — nie mów tego o nim. Albo kiedy brat twój z kompanią razem na miejsce się odpustowe wybierze, nie powiadaj, że nie chce mu się robić, więc się wybrał na odpust, na miejsce cudowne. Zdarzy się, że ktoś kaplicę postawi przy drodze, albo krzyż, albo figurę nie posądzaj go, że on robi to jedynie dla chwały u ludzi. Dlatego mówi P. Jezus: *nie sądźcie* — nie tłumaczcie na złe dobrych spraw bliźniego, nie poddawajcie mu żadnych złych zamiarów.

A tymczasem ty wszystko zwyczajnie całkiem przekręcasz, cokolwiek widzisz na bliźnim dobrego. Jeśli pracowity, powiadasz, że on ze skąpstwa tak chciwie pracuje; jeśli się czysto i schludnie ubiera, powiadasz znowu, że go pycha do tego przywodzi, a jeśli wraz z tobą nie chce do karczmy zaglądnąć, zaraz go odludkiem nazywasz. I wszystko to, co stanowi nawet cnotę bliźniego, ty za grzech mu poczytujesz.

Ale tym sposobem o sobie właśnie dajesz świadectwo. Pszczoła przecie miód z kwiatu wysysa, jad zaś pozostawia; ty czynisz inaczej. Ty sam tylko jad wyszukujesz w bliźnim, same tylko złe strony, na miód zaś, na dobre przymioty ślepym jesteś zupełnie. Tak i pijawka złą jedynie krew z człowieka wypija, dobrej zaś nie tyka. Taką pijawką ty jesteś, kiedy o wszystko złe posądzasz bliźniego, a nic dobrego nie chcesz mu przyznać. — Wstydź się jednak tego, bo znak to, że ty sam złym jesteś człowiekiem, że masz sumienie skrzywione. O co bowiem drugiego posądzasz, w sercu swojem nosisz to samo. Popraw się, a nie sądź, abyś na sąd łaskawy i miłosierny u Boga sobie zasłużył.

A dalej mówi Pan Jezus: *nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni.* To znaczy: takich nawet ludzi, których grzechy jawne są i wszystkim znajome, nie chciejże jeszcze potępiać. — Widzi to wieś cała, że ten pijanica z karczmy codzień do domu powraca; widzą to wszyscy, że tamten z krzywdą swoich dzieci w karty się zgrywa; widzą, że ów znowu żyje na wiarę. Są to gorszyciele, znani publicznie, ale i takich jeszcze nie potępiajcie. Nie mówcie o nich, że dusza ich pójdzie koniecznie na potępienie, ledwie zamkną swe oczy.

Azali nie wiemy, że Mateusz, celnik, nawrócił się, apostołem został, a dziś nam w niebie króluje? Tak i Zacheusz za zdziercę i krzywdziciela był uważany, a jednak zbawienie sobie zapewnił, to wszystko nagrodził w czwórnosób. Czy wspomnieć tu o Magdalenie? Wszyscy przecie na nią wskazywali palcem, uważali ją za potępioną jeszcze za życia, a jednak i ona pokutą dorobiła się nieba. Tak i tego łotra, co wisiał na krzyżu po prawicy Jezusa, od czci, od wiary odsądzili wszyscy, wiemy jednak, że raj on pozyskał dla siebie. A podobnych grzeszników całe miliony zasiada dziś na stolicy nieba, o których pewnie niegdyś mówiono, że piekło ich nie minie. — Więc i ty nie potępiaj nikogo, choćby życie jego było i najgorsze, bo sam zresztą nie wiesz o sobie, jaka wieczność cię czeka.

I jeszcze mówi Pan Jezus: *odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczono.* To znaczy: skoro ty odpuszczasz bliźniemu urazy wszelakie, Bóg i tobie grzechy twe odpuści. Cóż ty na to powiadasz? albo raczej co ży-

cie twoje na to powiada? Dziś właśnie przeszedłeś obok bliźniego, który cię kiedyś obraził, który ci krzywdę wyrządził. Przeszedłeś obok niego, aleś się doń nie odezwał ni słowem. Ty się gniewasz na niego. Od dawnaż to? od roku całego.

A byłeś ty u spowiedzi w tym czasie? Podobno i nie raz. I cóż? Czy ty sobie obiecujesz może, że Bóg ci przebaczył przewinienia twoje? — Jako żywo nie przebaczył. Albož na próżno powiada Pan Jezus: *odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczono?* Wtedy dopiero Pan Jezus tobie odpuści, skoro i ty odpuścisz bliźniemu. Możesz się więc i codzień spowiadać, możesz i kościół wspaniały wystawić, i wyschnąć cały możesz od postów, wiedz jednak, że to nie otworzy ci nieba, jeżeli nie odpuścisz i największej krzywdy bliźniemu, urazy choćby największej. Dobrze to sobie pamiętaj. Jeżeli więc chcesz pojednać się z Bogiem, z bratem się swoim pierwej pojednaj.

Na ostatku mówi Pan Jezus: *dawajcie, a będzie wam dano.* To znaczy: podziel się z ubogim i kawałkiem chleba, a Bóg się z tobą darami swymi podzieli; choćby starą koszulą przyodziej sierotę, a Bóg cie-bie za to przyodzieje; prześciel łoże chorego, podaj mu łyżkę wody na ugaszenie pragnienia, a Bóg wesprze cię w twojej potrzebie. Ratujcie w niedoli bliźniego, a Bóg wam za to stokrotnie zapłaci. *„Miarę dobrą i natłoczoną i potrzęsioną i opływającą dadzą na łono wasze".*

Powiedz mi jednak, czy i ty w życiu swojem tak praktykujesz? Powiedz, czy brata chorego nawiedzasz? Czy garnuszka mleka, odrobiny zboża nie żałujesz wdowie, sierocie? A wiedz, że i zbawienie twoje od tego zawisłe. Kiedyś na sądzie powie Pan Jezus: *„Łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a napoiliście mnie; byłem nagi, a przyodzialiście mnie; chorym, a nawiedziliście mnie. Pójdźcie, a otrzymajcie królestwo, zgotowane wam od założenia świata. Bo coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili".* (Mat. 25, 34—40). Tak więc niechaj ci jedynie spodziewają się nieba, co Jezusa Pana ratują w ubogich, chorych, opuszczonych.

Św. Jan Kanty przechodził raz w czasie zimy przez ulice Krakowa i napotkał tam człowieka, który nie miał obuwia i drżał cały od zimna. Zdjęty litością nad tym nieszczęśliwym, zdejmuje z nóg swoich św. Jan Kanty obuwie i temu ubogiemu je daje. Aby zaś nie poznano, że boso wraca do domu, płaszcz swój aż do ziemi spuszcza na sobie. I to miłosierdzie jego uczyniło go świętym.

Któżby więc zamykał rękę swą na nędzę ubogich, któżby uszy swe na ich wołanie zatykał, skoro szczęściem nieba Bóg miłosierdzie nagradza.

Nikogo więc nie sądźmy, nikogo nie potępiajmy, odpuszczajmy chętnie wszelakie urazy, jeszcze i jałmużnę ręką szczodrą dawajmy ubogim, *a tąż miarą, którą mierzymy, będzie i nam odmierzono. — Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest.*

Amen.

Z KRWAWYCH DNI.

Męczeństwo błogosł. Andrzeja Boboli

dnia 16 maja 1657 r.

Bolesnych dziejów roztoczę osnowę,
Kiedy Chmielnicki rozniecał pożogi.
Gdy Lach i Rusin stali jak dwa wrogi,
Godząc na siebie; watahy wciąż nowe
Dzikich Kozaków napływały z Siczy,
Żądne krwi lackiej, łupów i zdobyczy.

Gdzie się ukażą rozbestwione hordy,
Tępią Polaków dla mściwej uciechy;
Niszczeją dwory i włościańskie strzechy,
Wszędy pożogi, wszędy krwawe mordy:
Giną kapłani z nieprzyjaznej ręki,
Musząc ponosić wpierw najsroższe męki.

Dań krwi też dali księża Jezuici,
Wierni włodarze Chrystusowej roli:
W liczbie czterdziestu padli — i Boboli
Zginął; męczeństwem ich zakon się szczycił,
Gdyż przeszło ono wszelką zwykłą miarę,
Andrzej Bobola miał płomienną wiarę,

Wciąż apostolskiej poświęcał się pracy;
Więc nienawiścią pałali Kozacy,
Iż śmie zbłąkanych nawracać w tym czasie,
Gdy katolicką krwią spływa Podlasie.

Jedna z najdzikszych watah Zaporoża
Tam grasowała: jak krwiożercze sępy,
Na cichy Janów spadły te zastępy;
Mało kto z wiernych zdołał ujść od noża.
Czterech opryszków poszło na wyprawę,
Tropić Bobolę — na męczeństwo krwawe.

Chwycili wkrótce blisko Peredzyła;
Wnet z okrucieństwem zwlekają zeń szaty
I do krwi sieką kozackimi baty;
Szatańską myślą ich złość się zasila,
Wiją dłań z pręcia giętkiego koronę,
Co sił nią cisną skronie umęczone.

Lecz nic świętego nie przełamie hartu;
Ksiądz słodko szepce: „O przebacz im Chryste!
Bowiem nie wiedzą co czynią zaiste..."
A zbiry szydząc klną Bogu i czartu,
Wiążą kapłana za ręce do konia
I boso, nago gnają poprzez błonia,

Nie szczędząc razów bata i nahai,
Czem nowe razy tworzą Mu na grzbiecie.
Tak do Janowa dowiedli Go przecie
Przed assaułę tej kozaczej zgrai.

„Odstąp swej wiary! Wiedz, że Jezuity
Krwi nie poszczędzim, tośmy poprzysięgli;
Rzezać Cię będziem, prażyć żarem węgli,
Narzędzi tortur jest zapas obfity."
Męża świętego, banda kusi darmo,
Miłość Jezusa — męstwa jego karmą.

„Ja nie wyrzeknę się prawdziwej wiary!
Za nią jam gotów w nadziejnej otusze
Wszelkie najsroższe ponosić katusze;
Lecz na was spadną gromy Pańskiej kary...
Błagam was, dzieci! Zwróćcie się do Boga!"
A w assaule kipi wściekłość sroga,

Iż księdza, k'zdradzie groźby nie przywiodły,
Z chrapliwym rykiem krwiożerczego zwierza,
Mieczem w przedramię Bobolę uderza;
Pada męczennik, wciąż w niebo śląc modły,
Na katów patrzy z słodyczą anioła,
Aż tego wzroku znieść żaden nie zdoła:

Dreszczem odrazy jeden z nich się wstrzęsie,
W oko Andrzeja ostrz miecza zanurza:
Miasto źrenicy płonie krwawa róża
I purpurowa krew spływa po rzęsie,

Z dziką radością oprawcy zawyją,
A święty szepce: „Jezusie! Maryo!”

Do rzeźni potem zawlekli Bobolę;
Każdy przyczynia męki ile może:
Straszliwych tortur gotują Mu łoże
I przywiązawszy na rzeźniczym stole,
Pieką mu boki, odrą z dłoni skórę,
Krwawą na głowie wykroją tonsurę.

Tłuszcza podobna rozjuszonej hydrze,
Coraz o nowej przemyśliwa męce:
Wznoszą się w noże uzbrojone ręce,
Z grzbietu Andrzeja szmat skóry kat wydrze:
Wnet potem wszyscy w okrutnej zabawie,
Rzezą Mu skórę w kształt ornatu prawie.

Potem tną słomę i w te rany krwiste,
Siłą wciskają źdźbła słomianych śmieci;
A święty woła: „Przebaczam wam dzieci!
Przebacz im, słodki Jezu! Przebacz Chryste!
Nawróć to całe obłąkane stadko!...
O, nie opuszczaj mię, Maryo Matko!”

Żaden się jednak nie wzruszył morderca:
Tną Mu nos, wargi, pracując namiętnie,
Aby męczennik czuł ból w każdem tętnie.
Bezbożnik jeden szyję Mu przewierca,
By wyrwać język: szatańska pokusa!
„Przestaniesz głosić swojego Jezusa!”

Nad okrwawionym zgraja się natrząsa:
W wynajdywaniu nowych tortur szczodra,
Długie Mu gwoździe wbija w bok i biodra;
Lecz chociaż ostrze raz w raz ciało kąsa,
Ogień piekielny zda się żre wnętrzności,
Święty nie wyzbył się jednak miłości.

Męczeńska chwała już Go opromienia,
Spogląda w niebo źrenicą zamgloną,
Dla katów którzy nienawiścią zioną,
Jeszcze u Boga błaga przebaczenia,
Aż tłum zdumiewa ta nadludzka siła,
Co w świętej duszy męczennika tliła.

Znużą się wreszcie już oprawcy sami,
Gdyż te tortury zbyt się przeciągały,
Więc Go powieszą, hen, aż u powały,
Za ręce, krew zaś spływa zeń strugami...
Po dłuższym czasie, widząc, że wciąż żyje,
Śmierć Mu zadano, tnąc dwukrotnie w szyję.

Na pierś opada męczennika głowa,
Z więzów materyi śmierć duszę wyzwala
Nieskończoności otacza ją fala
I bezgraniczna błogość zaświatowa,
Zaś dziwna jasność nad czołem zapłonie:
Głowa Boboli w świetlanej koronie.

Trwoga powstaje wśród kozaczej czerni:
Ci, co potwornej dokonali kaźni,
Pierzchają, drżący od nagłej bojaźni;
Rzeźnia wnet pusta... Więc schodzą się wierni,
By do kościoła przenieść święte zwłoki;
Płacz piersi wstrząsa, w sercach ból głęboki.

Leży w świątyni ciało dwa tygodnie,
A śmierci rozkład nie ma nad niem prawa,
Lecz woń przedziwną wciąż z siebie wydawa;
Cześć Mu oddają wszystkie stany zgodnie,
A gdy do grobu niesiono już trumnę,
Dążyły za nią fale ludu tłumne.

I dotąd żyje, wśród wiernego ludu,
Pamięć świętego Andrzeja Boboli:
Kto Go z ufnością wzywa w czas niedoli,
Nieraz pociechy dostępuje cudu.
Trwa również wiara, że święty tam w raju
Nie zapomina o rodzinnym kraju.

* * *

Błogosławiony Andrzeju! Ojczyzna
Nasza i Twoja wciąż cierpi rozdarta,
I krwią się zlewa wszędy dziejów karta.
O niechaj każda Twa męczeńska blizna
Łaskę nam jedna u Bożego Syna,
By wśród nas zbrodni już zbrakło Kaina.

Niech krew Twa złączy, święty bohaterze,
Zwaśnione, bratnie słowiańskie narody,
Będzie im spójnią miłości i zgody
W jednej, prawdziwej Chrystusowej wierze,
I niech ojczyzna nasza wyzwolona
Co rychlej już Cię uzna za swego patrona.

* * *

Błogosławiony Andrzej Bobola urodził się nieopodal Pułtuska w r. 1592. Wstąpił do zakonu Ojców Jezuitów w Wilnie w r. 1611. Poniósł śmierć za wiarę dnia 16 maja 1657 r. Ciało Jego do dnia dzisiejszego cudownie zachowane od zepsucia spoczywa w kościele OO. Dominikanów w Płocku. Naliczono i rzeczywiście sprawdzono przez władze duchowne dwieście kilkadziesiąt cudów i skutkiem tego Pius IX uroczyście zaliczył Andrzeja Bobolę w poczet błogosławionych. Sprawa Jego kanonizacyi jest w pełnym toku.

POJEDYNEK NA MIOTŁY.

Przed kilkunastu laty żył w pewnej wsi we Francyi dymisyonowany generał, który był zarazem przełożonym gminy, czyli merem, jak nazywają we Francyi burmistrza. Żona jego była bardzo pobożną niewiastą, ale on sam za to był zaciętym wrogiem religii i rządził we wsi po wojskowemu, tak, że wieśniacy drżeli przed nim ze strachu.

Było to w czerwcu, w przeddzień Bożego Ciała. Przed południem szalała burza, a plac, na którym miał stanąć ołtarz, i drogi, przez które miała przechodzić procesya, były pokryte błotem. Proboszcz wezwał tedy parafian, aby starannie oczyścili drogi z brudu, a ponieważ nikt nie śmiał zamieść przed długim frontem mieszkania burmistrza, przeto proboszcz postanowił sam pójść do niego i poprosić, aby swoim parobkom kazał uprzątnąć przed domem. Ale źle trafił zacny duszpasterz, bo pan mer był właśnie dnia tego w jak najgorszym humorze. Nic nie pomogły prośby kapłana, poparte gorąco przez żonę mera. Były generał przykazał jak najsurowiej, aby nikt z domowników ani obcych ze wsi nie ważył się tknąć błota przed jego domem.

— Czy to ostatnie słowo, panie generale? — zapytał proboszcz.

— Ostatnie! Nic nie cofam — odrzekł generał ze złością.

Proboszcz ukłonił się w milczeniu i odszedł. Generał widocznie zły sam na siebie, poszedł wcześniej spać w jak najgorszym humorze. Wkrótce dom cały zaległa cisza, ale pan burmistrz, jakoś nie mógł zmrużyć oka. Przewracał się z boku na bok, a jeśli zdrzemnął się na chwilkę, to zaraz znowu budził sie wy-

trzeźwiony. Minęła północ, a on nie spał. Wtem jakiś dziwny szmer zwrócił jego uwagę.

— Co to być może? — powiedział sam do siebie i usiadł na łóżku nadsłuchając. Skrobanie nie ustawało.

— To doprawdy ktoś zamiata przed moim domem, — zawołał. — Do tysiąca bomb i kartaczy! Ten śmiałek odpowie mi za to. Z pewnością to ktoś namówiony i podkupiony przez proboszcza. No, no, księże proboszczu, podstęp się nie uda i zamiatacza poczęstuję tęgą porcyą kijów!

Tak mrucząc, ubrał się pospiesznie, zarzucił na siebie szlafrok, wsunął nogi w pantofle, i zabrawszy szpicrutę, wyszedł przed dom. Tymczasem miotła — było to bowiem owo narzędzie domowe — pracowała dalej pilnie, nie troszcząc się o nic. Generał nagle otworzył drzwi i wypadł z podniesioną szpicrutą na zuchwalca, który ośmielił się nie usłuchać jego rozkazu.

— Do tysiąca fur, beczek, batalionów! — krzyknął, — ty śmiesz!

Ale w tej chwili zamilkł i szpicruta wypadła mu z ręki.

— Jakto księże proboszczu — zawołał w najwyższym stopniu zdumiony — to ksiądz proboszcz sam o tej godzinie zamiata przed moim domem?

— Ja sam panie generale. Obiecał pan groźną karę temu, kto się odważy spełnić ten akt miłości ku Bogu, słuszna więc rzecz, abym ja poniósł następstwa. Niech się pan nie wstydzi, podniesie szpicrutę i wymierzy karę. Będę szczęśliwy, jeśli dla Chrystusa zniosę tysiączną część chłosty i upokorzeń, jakie On zniósł dla mnie.

— Ach tak, — szepnął generał. — Dobrze więc, zrobimy to inaczej.

I zwróciwszy się w stronę podwórza, huknął:

— Hej tam! Piotrze, Franku, Mikołaju! Próżniacy jedni, chodźcie tu natychmiast! A przynieście pierwszą lepszą miotłę!

Trzej wezwani nadbiegli, sądząc, że dom stoi w płomieniach i spoglądali jeden na drugiego z przerażeniem.

— Gdzie miotła? Od kwadransa czekam na nią — wołał generał.

Piotr, nic nie rozumiejąc przyniósł miotłę, którą mu generał wyrwał z ręki i zaczął nią zamiatać z wściekłością.

— Ależ panie generale, — przedkładał poczciwy proboszcz — to może panu zaszkodzić. Pan nieprzyzwyczajony do tego rodzaju pracy.

— Do kroćset, niech mi ksiądz proboszcz da pokój! Niech dobrodziej zamiata na swojej stronie, a ja na swojej. Zobaczymy kto zwycięży. Będzie to prawdziwy pojedynek na miotły!

Ale po dziesięciu minutach spływały mu krople potu z czoła, on sam zaś sapał, jak koń wyścigowy.

— Weź to — zawołał na Piotra, oddając mu miotłę — i zamiataj dalej. Tych dwóch drugich próżniaków, którzy się gapią, niech ci pomogą. A ksiądz proboszcz niech mi zrobi tę łaskę i uda się na spoczynek. Ja uczynię to samo i jeśli Bóg pozwoli, spodziewam się dowieść księdzu proboszczowi jutro, że tej nocy wygłosił najpiękniejsze kazanie w swem życiu.

Nazajutrz o świcie cały dom burmistrza był w ruchu. Generał, uzbrojony w olbrzymie nożyce ogrodowe, krzątał się po ogrodzie i wydawał rozkazy.

— Naprzód! — wołał, — musimy spieszyć się, bo już na Anioł Pański dzwoniono.

I trzej słudzy bez litości ścinali najpiękniejsze tulipany, śnieżne lilie i inne najwspanialsze kwiaty. Ale to było drobnostką w porównaniu ze spustoszeniem, jakiego dokonywał wśród róż generał swemi nieubłaganemi nożycami, które odpoczywały wtenczas tylko, kiedy generał szukał nowych ofiar.

Nareszcie praca była skończona; cały ogród był obrabowany i ogolony.

— Do kroćset! — mówił generał, spoglądając na dzieło zniszczenia, — jeśli proboszcz jeszcze teraz będzie niezadowolony, to w takim razie trudno mu dogodzić.

— Dalej chłopcy! Teraz zabrać mi to wszystko!

Rozkaz wykonano w mgnieniu oka, drogę wysypano kwiatami, a ołtarz na placu nigdy jeszcze nie błyszczał taką wspaniałością kwiecia, jak dzisiaj.

Zacna generałowa przypatrywała się wszystkiemu z okien i nie chciała wierzyć własnym oczom. Ale jej zdumienie wzrosło jeszcze, kiedy generał przy śniadaniu oświadczył, że będzie jej towarzyszył do kościoła i na procesyę. Tego szczęścia nie mogła wcale pojąć i nie wiedziała, co myśleć, czy śni, czy też jest na jawie. Ale generał dotrzymał obietnicy: był na mszy świętej i na procesyi.

W kilka dni później zaproszono proboszcza na obiad u generała, którego żona, nie mogąc powstrzymać ciekawości, rzekła z uśmiechem:

— Z księdza proboszcza wielki czarownik.

— Ja nic o tem nie wiem!

— Jakiegoż więc środka użył ksiądz dobrodziej, aby nawrócić mego męża?

— Ach mój Boże! prostego: miotły!

Generał, śmiejąc się serdecznie, opowiedział swej żonie, co zaszło między nim a proboszczem w nocy przed Bożem Ciałem i do czego doprowadził pojedynek na miotły.

A choćbyście wrośli w ziemi
Siłami wszystkiemi,
Choćby wszystkich dżdżów obłoki
Poszły wam na soki,
Choćby słońce wam świeciło
Całą żaru siłą;
Nie wzniesiecie w górę czoła,
Gdy wiosna zawoła,
Nie wydacie duchem kwiatu
Ni sobie, ni światu,
Bez miłości, bez zapału,
Bez czci ideału!

I choćbyście przeszli morza
Błękitne przestworza,
Choćby góry całej ziemi
Z skarbami wszystkiemi,
Choćby wasza ziemia czarna
Same miała ziarna;
Powrócicie, jak żebracy,
Z waszych dróg i pracy,
Łamiąc puste wasze ręce
W strasznej głodu męce —
Bez miłości, bez zapału,
Bez czci ideału!

Konopnicka.

